NASZ PRZYJACIEL

Dodatek do „Głosu Wąbrzeskiego"

Nr. 41. | Wąbrzeźno 9 października 1926 r. | Rok 3.

Ewangelja

św. Jana rozdz. 4, wiersz 46—53.

Onego czasu był niejaki królik, którego syn chorował w Kafarnaum. Ten gdy usłyszał, iż Jezus przyszedł z Judzkiej ziemi do Galilei, poszedł do Niego i prosił Go, aby zstąpił, a uzdrowił syna jego: bo poczynał umierać. Rzekł tedy Jezus: Jeśli znaków i cudów nie ujrzycie, nie wierzycie. Rzekł do Niego królik: Panie, zstąp pierwej, niż umrze syn mój. Rzekł mu Jezus: Idź, syn twój żywy jest. Uwierzył człowiek mowie, którą mu powiedział Jezus, i poszedł. A gdy już zstępował, zabieżeli mu słudzy, i oznajmili mówiąc, iż syn jego żyje. Pytał się tedy od nich godziny, której mu się polepszyło. I rzekli mu, iż wczoraj o siódmej opuściła go gorączka. Poznał tedy ojciec, iż to ona godzina była, której mu rzekł Jezus: Syn twój żyje! I uwierzył sam, i wszystek dom jego.

Nauka z ewangelji.

Co spowodowało owego królika, że szukał Chrystusa?

Urzędnik ten królewski zwany w ewangelji królikiem, spowodowany chorobą swego syna, a słysząc o cudach jakie Jezus czynił, wyszedł naprzeciw Niemu z prośbą o uzdrowienie mu syna. Otrzymał on przez to dla siebie i domu swego prawdziwą wiarę w Chrystusa. W ten to sposób wyszła mu choroba syna na zbawienie. W ten sposób zwykł Bóg zsyłać na grzeszników, ich dzieci dobra i bydło klęski ażeby ich nawrócić. Dlatego to mówi Dawid: „Dobrze mi, iżeś mnie uniżył, ażebym się nauczył sprawiedliwości Twoich." (Psalm 118, 71). Dawid prosił dlatego Boga, ażeby napełnił hańbą grzeszników, izby imienia Jego szukali. (Psalm 82, 17) Wydarzyło się to onym, o których tenże Dawid także mówi: „Rozmnożyły się niemoce ich, potem się kwapili." (Psalm 15, 4).

Dlaczego wyrzekł Jezus: „jeżeli cudów i znaków nie ujrzycie, nie wierzycie?

Chrystus powiedział tu dwojaką naganę. Nasamprzód gani On wogóle to, że lud wybrany (żydzi), widząc cuda, wierzy dopiero. Mesyasz ma prawo żądać od nas wiary bez cudów, toć Samarytanie, od których właśnie Chrystus przybył do Galilei, uwierzyli w niego „na słowa Jego" tj. nie ujrzawszy cudów. Druga nagana spotyka owego królika dla jego słabej jeszcze wiary, gdyż, gdyby prawdziwą był miał wiarę, to nie powinien prosić Chrystusa, ażeby wszedł do domu jego, ale tylko tak, jak ów setnik (Mat. rozdział 8) wierzyć, że Chrystus zdala, jednem słowem mógł uzdrowić syna jego.

Ile miał wiary urzędnik królewski?

1. Nagana Chrystusa nie odebrała mu odwagi; powtórzył on pokornie swą prośbę i to tem silniej. 2. Ta nagana pouczyła go i naprawiła, gdyż na słowa Chrystusa: „Syn twój żyje", wierzy natychmiast, nie ujrzawszy wprzód cudu i wraca do domu. 3. Przekonuje się on dokładnie o cudzie przez świadectwo sługi i na własne oczy i wzmacnia się przez to w wierze. 4. Ponieważ wiara w Jezusa jest darem nadprzyrodzonym, więc urzędnik ten zawdzięczał wiarę swą łasce Boga, który poruszył jego duszę i przez cud otworzył mu wstęp tej łaski do serca jego.

Nie wydał tajemnicy.

Za panowania królów polskich Aleksandra i Zygmunta I. odznaczył się na Litwie Michał Gliński. Był to wielki wojownik. Roku 1507 pobił Tatarów pod Kleckiem. Dopuściwszy się różnych bezprawi udał się na dwór wielkiego księcia moskiewskiego, który go mile przyjął, gdyż zamierzał toczyć wojnę z Polakami. — Gliński czuł wielkie zgryzoty, gdyż dopuszczał się zdrady na ojczystym kraju, a któryż zdrajca kraju posiada spokojne sumienie? Król Zygmunt ubolewając, że taki dzielny wojownik wysługuje się wrogom, wysłał do niego Stanisława Trepkę aby tenże nietylko upewnił Glińskiego o łasce królewskiej, ale aby także ułatwił mu ucieczkę. Dostrzegli wrogowie, że Trepka widuje się z Glińskim, dlatego osadzili go w więzieniu, a następnie zadawali najwyszukańsze męczarnie gdyż nietylko go bili kopali, ale wbijali mu

drzazgi za paznokcie, a nawet postawili na żarzących węglach, rozkazując mu, aby wydał tajemnicę. Mężny Trepka zniósł wszystkie te męki z wielką pogodą umysłu, a choć ból na wskroś świdrował jego ciało, nie wydał ani jednego jęku boleści. Wreszcie zakończył życie ale nic nie wydał. Sami moskale podziwiali niezłomną moc duszy Trepki, który wolał życie poświęcić, aniżeli zdradzić powierzoną mu tajemnicę.

Życie serca.

Wszystko minie,
Zdrój przepłynie,
Gwiazdka zgaśnie na błękicie:
Wiatr pogoni,
Pieśń przedzwoni,
A w tej pieśni serca życie.
W grobu tonie
Łza utonie,
Co się w duszy sączy skrycie,
Łza miłości
I żałości,
A w tej łezce serca życie.
Jak za rajem,
Tak za majem
Tęskne, smutne serca bicie,
Bo w tym maju
Jakby w raju
Kwitło błogie serca życie.
Jak wśród drogi
Ludzkie nogi
Zdepcą kwiat w samym rozkwicie,
Wzgardzą pieniem,
I westchnieniem,
A w westchnieniu serca życie.

Ks. K. Antoniewicz.

Ludzie zwykle na dwie epoki dzielą swoje życie: W pierwszej robią głupstwa, a w drugiej je opłakują.

*

Niema większej rozkoszy na ziemi i niebie,
Jak poznać, czcić i kochać wyższego nad siebie.

ROZMAITOŚCI

Bociany odpłaciły życiem odpoczynek na drucie świetlnym.

Sto trzydzieści miejscowości w Szlezwiku pozbawionych zostało przed kilku dniami elektryczności.

Stało się to nad wieczorem i długi czas nie można było dociec przyczyny tego wypadku.

Dopiero wysłani robotnicy zbadali, iż przyczyną pozbawienia prądu 130 wsi i miasteczek były bociany, które zgromadziły się celem odlotu za morze.

Zbiórka ptaków odbywała się w miejscu skrzyżowania się kablów elektrycznych.

Jeden z ptaków usiadł na drucie i padł rażony prądem. Ten wypadek zaintrygował ptaki, które, zamiast chronić się od zguby, przypuściły szturm do kabli. Druty zerwano, lecz bociany okupiły ciężko swój gniew.

Obok przerwanych połączeń leżało 90 trupów bocianich, pozabijanych prądem elektrycznym.

Dzikie wybryki mody.

Pisma amerykańskie podają opis tualet, lansowanych przez wielkie „ateliers" krawieckie w Nowym Jorku, Waszyngtonie, Bostonie itp. wielkich miastach amerykańskich, celem zaćmienia mody paryskiej i wykazania światu pomysłowości amerykańskiej w dziedzinie strojów damskich. Sądząc jednak z tych opisów, gust amerykański nie znajdzie z pewnością wiele naśladowczyń poza granicami własnego kraju. Pomysły zdobnicze krawców i modniarek amerykańskich polegają głównie na dziwactwach, przypominających raczej upodobania poprzedników nowoczesnych mieszkańców Stanów Zjednoczonych — Mohikanów i Souxów, niż gesty ludzi cywilizowanych wieku dwudziestego ery chrześcijańskiej. Tak np. na jednym z pokazów, urządzonych przez wielki „salon mód" nowojorski, modelki prezentujące tualety miały wszystkie na sobie klejnoty i akcesorja tualetowe, przypominające do złudzenia ozdoby dzikich krajowców Afryki, a więc: olbrzymie, długie, bo zwisające aż na ramiona kolczyki, złote branzoletki na nogach, i — co wzbudzało największą sensację — naramienniki skonstruowane w ten sposób, że ramię wygląda jakby przebite strzałą. Na wąskiej obręczy złotej lub srebrnej przytwierdzone są ozdoby, imitujące doskonale pierzaste zakończenie strzały z drugiej zaś strony wystający grot zaostrzony, z naturalistycznie zabarwionym na czerwono końcem, co dawało doskonałe złudzenie ramienia przebitego grotem strzały.

Do bardziej estetycznych i nie tak już barbarzyńskich pomysłów należy wprowadzenie mody sukien zwanych „aquarium dres". Suknie te przybrane są haftem, wyobrażające różne rodzaje ryb, i to wykonanych w sposób wysoce naturalistyczny. Dobór kolorów i mieniące się, a błyszczące się łuski, któremi suknia jest naszyta, wywołują podobno efekt wysoce artystyczny. W każdym razie wątpić należy, czy Paryż zechce zrezygnować — jak sobie pochlebiają Amerykanie — z własnego gustu i pomysłowości, i pójść w dziedzinie mody za przykładem Ameryki.

Nowy sport.

Sportsmani snobistyczni we Francji mają nowy rodzaj zabawy — tennis nocny. Rakiety, piłki siatka i rysunek placu pokryte są masą fosforyzującą, którą wymazane są również pantofle i pasy na rękach, by módz zorjentować się gdzie przeciwnik stoi. Zapasy odbywają się w zupełnych ciemnościach w obecności licznego audytorjum very fashionable.

Tragedja znakomitego rzeźbiarza.

Berlińskie pisma donoszą o samobójstwie znakomitego rzeźbiarza, Romanusa Andresena. Romanus Andresen był człowiekiem zamożnym. Prace jego (postawił kilka pomników) przynosiły mu wiele. Zawsze miał zamówienia, bo ceniono jego rzeźby bardzo wysoko. Przed trzema laty, upinając sam draperje firanek, ukłół się w palec prawej ręki. Igła była zardzewiała.

(Ciąg dalszy na 4-tej stronie.)

Szkielet na Lesznie.

Powieść

przez

18) **Walerego Przyborowskiego**

(Ciąg dalszy).

Zresztą ma łatwy środek dowiedzenia się o stosunku pokrewieństwa z Marją Czaplicówną. Niegdyś jeszcze kiedy rodzice go odumarli, gdy był małym chłopcem, opiekował się nim daleki krewny jego ojca, Tomaszewski, urzędnik, człowiek biedny, ale poczciwy i dobry. Sam też nie wiele miał niewiele też mógł dawać młodemu Zubrowi. Teraz jest emerytem, mieszka w dwóch pokoikach na Kanonji i gdy tęsknota, rozgoryczenie, smutek, ogarną duszę młodego doktora, zachodzi wtedy do starego emeryta i kąpie się w odświeżających zdrojach jego dobroduszności i łagodnego poglądu na świat i życie. Stary, jak wszyscy starzy, musi znać dobrze stosunki rodzinne i on go zapewne najlepiej objaśni o Marji Czaplicównie. Pójdzie do niego, nawet zaraz, nie do domu, ale do ogrodu Saskiego, gdzie emeryt większą część dnia przesiaduje i wróble karmi. Trzeba wprzódy jeszcze obejrzeć jeden dokument, to jest owe kawałki papieru, jakie zebrał pod popiołem w kominku.

Zbliżając się do biurka, na którem leżały owe kawałki, doktór przechodził koło okna i mimowoli przez uchyloną nieco firankę, spojrzał na ogród należący do dworku. Na wielkie swe przerażenie spostrzegł wśród drzew i kwiatów chodzących policjantów i pilnie czegoś upatrujących.

— Do djabła — mruknął — czyżby odkryto bytność moją w nocy w pokoju ze szkieletem? Hm! toby mi było wcale nie na rękę. Zeby tylko tu do mnie nie trafili, bobym miał mnóstwo kłopotów, a nadewszystko zabraliby mi moje dowody, z takim trudem zdobyte.

Z wielkim niepokojem doktor śledził kroki policjantów. Chodzili oni po ogrodzie, przypatrywali się ścieżkom i trawom, oglądali mur, w okna nawet jego spoglądali, ale w końcu zszedłszy się razem, ruszali ramionami, machali rękami, dawali jednem słowem znaki, że nic nie znaleźli. W końcu zabrali się i poszli i w ogrodzie dawna senna cisza zaległa.

Doktor odetchnął. Postanowił jednak wszystkie przedmioty, zdobyte w nocnej wyprawie, złożyć w jedno pudełko i dać staremu Tomaszewskiemu do przechowania.

Nie należało wszelako czasu tracić, bo jeżeli w tej chwili policja nic nie odkryła, to kto wie czy później jakich śladów i poszlak nie znajdzie i nie trafi do niego. Zabrał się więc co żywo do ułożenia podartych kawałków papieru.

Ledwie je rozrzucił po biurku, gdy spostrzegł że był to blankiet urzędowy, z wydrukowanem u wierzchu nagłówkiem:

„Rejent kancelarji ziemiańskiej w Warszawie."

Dzięki temu, zdołał szybko złożyć całość.

Był to istotnie rachunek; brakowało tylko cyfr, które zostały widać osobno oddarte i gdzieindziej rzucone. Rachunek ten wystawił rejent dnia 30-go maja 1835-go roku, na imię W. Marji Czaplicówny i brzmi tak:

„Za spisanie testamentu złp.
Opłata stemplowa...
Opłata na rzecz kasy miejskiej,
Dwom świadkom."

Razem złp.

Co za wniosek można było wyciągnąć z tego suchego rachunku urzędowego? Że testament został sporządzony przez rejenta na własne żądanie Marji Czaplicówny, że zatem była to kobieta zamożna, a jak z listu można sądzić, posiadaczka majątku, wynoszącego 200,000 złp. I nawet łatwo było wytłómaczyć taki krok u kobiety młodej i zapewne nie mającej ochoty umierać. Spodziewała się być matką, czekało ją straszne, ciężkie nie bezpieczne przejście, wolała więc być na wszelki wypadek przygotowaną i wskutek tego rozporządziła swym majątkiem. Ale dlaczego pisała o tem do Heliglasa? jaki stosunek ją z tym człowiekiem łączył?

Na te pytania dotychczasowe wiadomości, zebrane przez doktora, nie dawały odpowiedzi. To pewna, że Czaplicówna była niezamężną i że prawdopodobnie ten majątek był bezpośrednią przyczyną jej śmierci. Heliglas zamordował ją i dziecię, żeby pieniądze zabrać. Taki narazie wyciągnął doktor wniosek z tego co dotąd wiedział.

Jakim jednak sposobem taka straszna zbrodnia mogła się ukryć? zniknięcie nagłe kobiety młodej, o której istnieniu, pomimo wszystkiego ten i ów z sąsiadów musiał coś wiedzieć, mogło pozostać niespostrzeżonem?

Rzecz istotnie była zadziwiająca i dla doktora niewytłumaczona, jak i niewytłumaczonem pozostało mnóstwo jeszcze innych kwestyj, których rozjaśnienie mogły dać dopiero późniejsze badania. Do rzędu takich kwestyj należał np. ten fakt, że dom, jak wszystko kazało przypuszczać, od chwili zbrodni aż po dzień dzisiejszy nie był zamieszkały. Trzeba było sprawdzić i również dowiedzieć się do kogo przez ten czas domek należał, gdyż osobistość ta, nie użytkując tak obszernego domu i placu, musiała mieć bardzo ważne po temu powody. Czyż jednak mógł być powód ważniejszy, jak chęć ukrycia zbrodni?

Jeżeli więc domek aż po ostatnie czasy nie należał do Heliglasa, to osoba, do której należał, musiała wiedzieć o zbrodni, wiedząc zaś, musiała mieć pierwszorzędnej wagi powody do jej niewyjawienia.

Wszystko to doktór rozbierał w głowie, zajmując się układaniem znalezionych przedmiotów we dworku, do niewielkiego drewnianego pudełka, zaopatrzonego w zamek. Schował tam więc branzoletkę, list i rachunek rejenta i szczątki materji błękitnej, reszta bowiem przedmiotów, jak flakonik i kastel Heliglasa, nie mogły wzbudzić podejrzenia najmniejszego, że zostały zabrane z pokoju ze szkieletem.

Spełniwszy to, poszedł się ubierać. Była już godzina jedenasta rano; i o tej porze z pewnością stary Tomaszewski siedzi w jednej z bocznych alei i bułką karmi wróble, które doń się gromadnie zlatują.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Drobne na pozór ukłócie spowodowało zatrucie krwi, palec musiano amputować. Andresen cierpiał na cukrzycę i miewał ataki sercowe. Dawniej zdrów i silny, zniechęcał się do życia, odkąd objawiły się dokuczliwe oznaki zwiększającej się choroby. Zaczął używać opjum, aby się ogłuszyć. Widząc potem, że nałóg morfinizowania się przybiera zastraszające rozmiary, poddał się kuracji w jednem z sanatorjów berlińskich, lecz nie wytrwał i opuścił lecznicę.

Pewnej niedzieli urządził w swojej wspaniale urządzonej pracowni ucztę, na którą zaprosił kolegów i przyjaciół, a nazajutrz zastrzelił się.

Oryginalny kryminalistyczny wypadek.

Urząd bezpieczeństwa publicznego w Wiedniu rozpatruje obecnie bardzo ciekawy wypadek. Aresztowano mianowicie trzech ludzi, którzy mieli wykonać włamanie w jednym z banków w Zurychu.

Oto co zeznał aresztowany Hagleitner:

Z polecenia dwóch dyrektorów banku w Zurychu, wynajął włamywaczy, którzy mieli włamać się do ich biura i wykraść stamtąd księgi, które następnie mąż zaufania dyrektorów owych odbierze.

Szło widocznie o „zatuszowanie" malwersacyj, których dopuścili się owi dyrektorzy. Księgi znikną, więc szkontrum niczego nie dowiedzie. Włamywacze mieli za tę przysługę otrzymać 100 000 fr. szwajcarskich. Włamywacze, których „wynajął" Hagleitner, są to dwaj znani policji wiedeńskiej przestępcy. Zażądali oni od Hagleitnera na zakupno wytrychów i innych narzędzi, oraz jako zadatek 360 szylingów. Dnia 28 go czerwca wszyscy trzej wybrali się w podróż do Zurychu. Nie przekroczyli jednak granicy szwajcarskiej. Paszporty ich nie były w porządku i odszupasowani zostali z powrotem do Wiednia. Powędrowali wprost do więzienia.

Włamywacze zeznali, że wyjechali wprawdzie z Hagleitnerem, lecz już od samego początku nie chcieli przystąpić do tego „interesu". W podróży usiłowali umknąć dwukrotnie. W Insbrucku oświadczyli Hagleitnerowi, że chcą w tem mieście odwiedzić dwie dziewczynki, z któremi poznali się w drodze. Ale mieli pecha. H. szpiegował ich, sprowadził z powrotem na dworzec i pojechał znowu aż do granicy. Hagleitner przyznał niemal to samo. Zaprzecza jednak, aby włamywaczom podał plan wykradzenia ksiąg z banku. Planu nie miał. Wszedł z nimi w układy, że podają, ale co uczynią, nie wiedział, bo nie miał jeszcze planu.

Fanstastyczne zeznania tej spółki są teraz przedmiotem śledztwa, które prowadzić się będzie w dalszym ciągu dla wykrycia, czy trójka ta działała może w porozumieniu z jakąś bandą, dla której „pracowali".

W każdym razie wypadek niecodzienny.

Nieboszczyk który zaskarżył przedsiębiorcę pogrzebowego za lichwiarskie ceny.

Ucieszyli się spadkobiercy Cesara Faleti, mieszkańca Medjolanu, starego kawalera, znanego ze skąpstwa i dziwactw, na wieść o jego śmierci.

Rodzina sprawiła sobie żałobne szaty i postanowiła mu wyprawić wspaniały pogrzeb, odpowiadający fortunie, którą pozostawił.

W chwili, gdy składano zwłoki do trumny, nieboszczyk poruszył się, a po chwili usiadł.

Przerażona służba wraz z domownikami uciekła w panicznym przestrachu. Jedynie przedsiębiorca pogrzebowy przyszedłszy nieco później, nie zorjentował się w sytuacji i wszedł do mieszkania nieboszczyka po resztę należnej mu sumy za pogrzeb.

— Kto pan jesteś? — zapytał Faleti. — Przedsiębiorca sądząc, że to ktoś z rodziny, pokazał rachunek.

— Co? — tyle pieniędzy za mój pogrzeb. To zdzierstwo — oddaj pan pieniądze, ponieważ pogrzeb nie odbędzie się.

Przedsiębiorca omal, że nie zemdlał.

Sprawa oparła się o sąd, — gdyż Faleti zaskarżył przedsiębiorcę, motywując tem, że nikogo nie upoważniał do kupowania trumny i zamawiania pogrzebu.

Dziadkowa moda.

Dawniej pan poseł tajne nosił szatki!
Miał na garnitur — choć i bez krawatki!
Dziś jest na djecie — zaś poselskie djety —
Znikły z kalety!
Dawniej to poseł siadał między pany!
W rządzie — w urzędzie nie był pomijany!
Dzisiaj mu każą iść odpocząć w domu
Jak lada komu!
Cóż ci też na to mają rzec sąsiady,
Że ich pan poseł zeszedł tak na dziady?
Dziś — bo nastała w Polsce taka nowa
Moda... dziadkowa!

Wesoły kącik.

Poczeka.

Władek rzucając w zimie śniegiem stłukł okno i miał za to dostać od ojca w skórę.

— Czem mam cię wybić? pyta surowy tata.

— Zieloną rózgą leszczynową.

— To niemożliwe, teraz przecież jest zima.

— Oh... ja poczekam.

On nie chce.

Ojciec: Człowiek nigdy nie jest zadowolony, zawsze pragnie więcej...

Syn, (który dostał przed godziną w skórę): Ja nie..

Przyszły pieczeniarz

Pan Jan do kilkuletniego Józia.

— A czem chciałbyś być, jak dorośniesz?

— Takim, jak pan.

Pan Jan z zadowoleniem: — Dlaczego mój aniołku?

— Bo mama mówiła, że pan nic nie robi, tylko dobre obiady u znajomych zjada...

Dobra rada.

Pani: Maryniu, powiedziałam mężowi, że ja sama będę dziś gotować obiad.

Marynia: To musimy, proszę pani, przesolić rosół i przypalić pieczeń, bo inaczej pan nie uwierzy.

Powód.

— Wiesz Helenko, jestem stanowczo przeciwny temu, aby młoda dziewczyna sama chodziła do cukierni.

— A to dlaczego tatusiu?

— Ponieważ w tym wypadku też sama musi płacić za siebie.